

DZIEJE RUCHU WYDAWNICZEGO NA WARMII I MAZURACH W LATACH POWOJENNYCH

Historia powojennego ruchu wydawniczego na Warmii i Mazurach podlega w zasadzie tej samej periodyzacji co dzieje życia politycznego lub gospodarczego. Jak w tamtych, tak i w tejże dziedzinie słupami granicznymi są daty przełomu lat 1948 i 1949, roku 1956, lat 1968-1970 oraz lat 1980-1981. Jednakże miara tych słupów nie była tu jednakowa. Ale o tym później.

Najpierw więc o pierwszych latach powojennych. We wzorcach ruchu wydawniczego nawiązywały one trochę do lat przedwojennych. Przed wojną książki wydawano szybko. Cała praca wydawnicza — od przyjęcia maszynopisu do skierowania gotowej książki w ręce księgarzy, a więc praca redakcyjna, techniczno-graficzna, druk, korekty, introligatorka, ekspedycja — to wszystko trwało około trzech miesięcy. Przykład — Mały Rocznik Statystyczny z 1939 roku, mały raczej z nazwy, bo wobec panującej przed wojną jawności życia publicznego był on grubszy i zawierał więcej informacji niż dzisiejsze roczniki GUS pozbawione tego przymiotnika. Liczne zamieszczone tam dane pochodzą z 31 marca 1939 roku. W sierpniu 1939 roku można było już kupić go w księgarniach.

Tak samo szybko wydawano książki w pierwszych latach powojennych. Instytut Bałtycki oddał zaraz po wojnie w ręce czytelników książkę Stanisława Srokowskiego *Prusy Wschodnie* składającą się z 20 arkuszy wydawniczych tekstu, licznych tabel, map i wykresów. Nawet, jeśli autor miał ją już uprzednio przygotowaną, to przecież z tekstu wynika, iż poprawioną jej wersję oddał do wydawnictwa latem 1945 roku. Jesienią tegoż roku można już było kupić jej egzemplarze w księgarniach.

Książka Stanisława Srokowskiego była pierwszą książką o Warmii i Mazurach wydaną po wojnie. Nie była ona jednakże wydana ani na Warmii, ani na Mazurach. Pierwszą zwartą publikację wydaną na tych ziemiach po wojnie, pierwszą podającą w stopce jako miejsce wydania Olsztyn, a jako rok wydania 1945, była mała jednoarkuszowa broszura *Jednodniówka wydana... z okazji zwycięstwa oręża polskiego nad Krzyżakami pod Grunwaldem 1410-1945*. Ukazała się ona nakładem Polskiego Związku Zachodniego.

Owa jednodniówka była pierwszą olsztyńską publikacją zwartą, ale w 1945 roku jedyną. Nie może to dziwić. Polska przejęła Warmię i Mazury we swe władanie 23 maja 1945 roku, a drukarnie, których po wojnie powstało tu cztery, pełną działalność rozwinęły w wiele tygodni po tej dacie, niestety przeważnie na krótko. Dłużej pracowały jedynie drukarnia Spółdzielni Wydawniczej Zagon oraz Drukarnia Państwowa, poprzedniczka Olsztyńskich Zakładów Graficznych, która rozpoczęła działalność 18 listopada 1945 roku. Ruch wydawniczy na Warmii i Mazurach miał zatem, w porównaniu z innymi dzielnicami Polski, start opóźniony o wiele miesięcy. A mimo to mógł się wkrótce legitymować liczbą jedenastu tytułów z Olsztynem jako miejscem wydania i z rokiem wydania 1946. Wśród tych tytułów zaś znajdowała się książka wymagająca dużego nakładu pracy wydawniczej, bo składający się z 21 arkuszy zbiór pieśni i modlitw *Z pieśnią przed Tron Boży*, opracowany przez Leona Kauczora i wydany nakładem Kurii Biskupiej Diecezji Warmińskiej.

Wydawano zatem szybko, wydawano książki w tempie, które po latach wydać się może zadziwiające. Wypadałoby więc odpowiedzieć na pytanie, czemu można było zawdzięczać tak duże, a powszechne skrócenie czasu w procesie wydawniczym. Niestety, olsztyńskie pole obserwacji było zbyt małe, by można byłoby na jego podstawie wyciągać wnioski. Jak wspominałem, w 1946 roku Olsztyn był miejscem wydania 11 publikacji zwartych. W 1947 roku wydano ich tu także 11, w 1948 roku — siedem, w 1949 roku — sześć. Ale z bibliografii i statystyk, dotyczących całego kraju, wyływa niedwuznacznie wniosek: książki w pierwszych latach powojennych wydawano szybko, ponieważ ruchu wydawniczego w Polsce nie dławił jeszcze rak biurokracyzacji i uniformizacji. Drukarnie w większości były prywatne, a więc zainteresowane w szybkim obrocie kapitałów, zatem i szybką produkcją. Nawet wiele wydawnictw znajdowało się w rękach prywatnych. *Słownik nazw miejscowości Pomorza Mazowieckiego zwanego Prusami Wschodnimi* opracowany przez Ludwika Kohutka wydała w 1945 roku księgarnia B. Kotuli w Cieszynie, książkę Kazimierza Piwarskiego *Prusy Wschodnie w dziejach Polski* oficyna S. Kamińskiego w Krakowie w roku 1947, i w tymże roku reporterską opowieść Leona Sobocińskiego *Na gruzach Smętka* księgarnia B. Kądzieli w Warszawie. Wydawnictwa spółdzielcze stosowały się do wzorców przedwojennej spółdzielczości, były zatem i w decyzjach merytorycznych i finansowych samorządne i niezależne, a szybkość działania była warunkiem powodzenia. Wszędzie zaś, także i w wydawnictwach państwowych, obowiązywały na co dzień wzorce pracy przejmowane od starszego pokolenia pracowników i działaczy. Mogły więc wszystkie wykonywać swe zadania szybko, podejmować ciekawe inicjatywy, a korzystać z bardzo szczupłych liczebnie zespołów pracowników.

Inicjatywa wydawnicza była zresztą wówczas bardzo swobodna, zwłaszcza w porównaniu do późniejszych lat, gdy oddawano ją w ręce kilkudziesięciu

licencjonowanych wydawnictw. W latach 1945-1949 na Warmii i Mazurach wydano, jak wspomniałem, 37 publikacji zwartych. Były one firmowane przez 11 placówek wydawniczych, przy czym co najmniej po cztery razy w stopkach wydawniczych figurowały: Spółdzielnia Wydawnicza Zagon, Instytut Mazurski, Muzeum Mazurskie i Kuria Biskupia. Niektóre placówki podejmowały trud wydawniczy w ciągu tego pięciolecia tylko raz jeden. W kraju zdarzały się wówczas dość częste wypadki wydawania publikacji nakładem autora, u nas jednak na Warmii, raz jeden. Mowa o drugim wydaniu broszury Stefana Suliny (= Władysława Ogrodzińskiego) *Gietrzwałd. Zapomniane sanktuarium na Ziemiach Odzyskanych* z 1949 roku.

Nawiasem mówiąc ta broszura podaje Gietrzwałd jako miejsce wydania, pozostałe, o których tu mowa, podają w stopce wydawniczej Olsztyn. Traktując o ruchu wydawniczym na Warmii i Mazurach, mówimy właściwie o ruchu wydawniczym w Olsztynie.

Był to objaw sygnalizujący nadchodzącą centralizację ruchu wydawniczego. Na Warmii i Mazurach na przełomie wieków XIX i XX małe miasteczka stawały się nieraz ośrodkami skromnego ruchu wydawniczego, działającego w oparciu o tamtejsze drukarnie i księgarnie. Po wojnie zabrakło tam najpierw drukarni, bo zostały one albo spalone albo wywiezione przez armię radziecką, a ocalałe z tego pogromu maszyny skoncentrowano w Olsztynie. Nie powstały tu też samodzielne księgarnie, a jedynie filie państwowych koncernów. Tak samo działo się w całej Polsce. Wprawdzie krótko jeszcze funkcjonowały tu i ówdzie małe prywatne oficyny, na przykład w Cieszynie, ale nie mogło być mowy, by ich produkcja zalewała kraj na przykład w takim stopniu, jak niegdyś sławnego Zukerkandla ze Złoczowa. Wprawdzie fakt, że książki wydane w latach 1945-1949 w Olsztynie firmowało aż jedenaście placówek wydawniczych, mógłby raczej świadczyć nie o centralizacji, a o rozproszeniu ruchu wydawniczego, ale to tylko pozór. Jedyne bowiem inicjatywa wydawnicza i środki finansowe pochodziły zwykle z tych placówek, natomiast sprawy związane z procesem wydawniczym przeważnie oddawały one w fachowe ręce Spółdzielni Wydawniczej Zagon.

Spółdzielnię tę założyło 11 września 1945 roku grono osób spośród inteligencji olsztyńskiej, skupionych w Stronnictwie Ludowym. Uznały one działalność wydawniczą za niezbędną dla zaznajamiania rolników osiedlających się na Warmii i Mazurach z panującymi tu warunkami klimatycznymi i glebowymi itd. Nadto działalność ta służyć miała zaznajamianiu ludności napływowej z tradycjami walk o polskość Warmii i Mazur, a przez to usuwaniu antagonizmów powstających między tą ludnością a ludnością miejscową. Realizując ten program Zagon wydał kilka broszur rolniczych, parę broszur historyczno-krajoznawczych, m.in. *Zamek olsztyński* Władysława Wacha i *Przewodnik po Olsztynie* pióra Władysława Muzulfa, pierwszego architekta miejskiego oraz na zlecenie Instytutu Mazurskiego dwa roczniki *Kalendarza*

dla Mazurów, jeden *Kalendarza dla Warmiaków*, *Druki mazurskie XVI wieku* Stanisława Rosponda, *Słownik nazw miejscowych Okręgu Mazurskiego* Gustawa Leydinga, *Polskość Mazurów i Warmiaków* Emilii Sukertowej Biedrawiny oraz *Jutrznę na Gody*, *Plon czyli dożynki na Mazurach* i *Mazurski Śpiewnik Regionalny* Karola Małłka. Mniejszą wartość miały publikacje zwarte zlecane Zagonowi przez Muzeum Mazurskie. Składały się na nie katalogi wystaw, głównie prac artystycznych Hieronima Skurpskiego, ówczesnego dyrektora Muzeum. Zagon nie wydawał książek z dziedziny literatury pięknej, choć w tej sprawie spotykał się z propozycjami i prowadził z kilkoma autorami rozmowy. Nie dały one efektu, ponieważ przeszkadzały temu albo czynniki od spółdzielni niezależne, albo stanowisko zarządu utrzymującego, że „w Olsztynie nie mieszka żaden wybitny pisarz”. Zarząd nie dostrzegł dłuższych pobytów w Olsztynie i olsztyńskiem Tadeusza Borowskiego i Igora Newerlego, natomiast mieszkającego stale w Olsztynie autora świetnych bajek o zwierzętach Jana Grabowskiego cenił, ale jako znawcę zabytków architektonicznych. Proponował mu napisanie książki na ten temat, do czego jednak nie doszło z powodu likwidacji spółdzielni. Również z tego samego powodu nie doszła do skutku najpiękniejsza inicjatywa Zagonu — inicjatywa wydania *Encyklopedii spraw wschodniopruskich* pod redakcją Karola Górskiego.

Ruch wydawniczy w pierwszym pięcioleciu powojennym starał się nawiązywać do swych dawnych tradycji. Działał jednak w warunkach odmiennych. Od razu narzucono mu aż kilka obręczy. Cenzura prasy, a nawet książek, nie była w Polsce nowością. Przed wojną pierwsze wydrukowane egzemplarze gazet albo nie zszyte arkusze książki przedstawiano cenzorowi do kontroli, a następnie usuwano ze składu drukarskiego zakwestionowane fragmenty. Powstawały w ten sposób luki w składzie, które w odbitym tekście stanowiły białe plamy, dowód że coś musiano przemilczeć. Potem sprawa trafiała do sądu, który rozstrzygał na korzyść jednej lub drugiej strony. Pamiętam owe białe plamy w *Miesięczniku Literackim* redagowanym przez Aleksandra Wata, zwłaszcza w wierszach Broniewskiego, w *Robotniku*, z książek chyba jedynie w *Obliczu dnia* Wandy Wasilewskiej i w tomach wierszy Mariana Czuchnowskiego i Edwarda Szymańskiego. Zdarzały się też konfiskaty całego nakładu książki, jak *Motorów* Emila Zegadłowicza czy *Dwudziesięciu lat literatury polskiej* Ignacego Fika. Obecnie jednak musiano przedstawiać cenzorowi do akceptacji nie pierwszy egzemplarz, lecz maszynopis, a zakwestionowanych fragmentów albo nie wprowadzano do składu albo zastępowano innym, uzgodnionym z cenzurą tekstem. Białych plam więc już nie było. Czytelnik zaś nie wiedział, że jest tu coś przemilczane, że autor ma pieczęć na ustach. Drugą obręczą ściskającą ruch wydawniczy była reglamentacja papieru. Przydziałały go władze ministerialne po akceptacji rocznego planu wydawnictwa albo nawet każdego tytułu z osobna. Jeśli brakło papieru, wydawnictwo było bezradne. Zagon miał już zezwolenie cenzury na

na druk *Gawęd góralskich* Włodzimierza Wnuka, nie mógł ich jednak wydać, ponieważ „działająca przy Prezydium Rady Ministrów komisja, zajmująca się przydziałem papieru, odmówiła przydziału papieru na druk tej książki”.

W latach 1944-1949 powstało w kraju, a właściwie prawie wyłącznie w Warszawie, kilkanaście wielkich państwowych i spółdzielczych przedsiębiorstw wydawniczych. Opinia publiczna przyjęła ten fakt życzliwie, sądziła bowiem, że mając ustabilizowane finanse, wydawnictwa te będą mogły podejmować liczne przedsięwzięcia ważne dla kultury narodowej, a często deficytowe, przekraczające więc siły małych wydawnictw czy to prywatnych, czy spółdzielczych, takich jak na przykład Zagon. Istotnie warszawskie oficyny wydały w tych latach ogromną liczbę cennych książek z klasyki polskiej i światowej. Wydały też wiele cennych książek o Warmii i Mazurach. Pod tym zaś względem wyróżniły się szczególnie Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, które wydały *Zarys piśmiennictwa polskiego w Prusach Wschodnich* Alodii Kaweckiej-Gryczowej, *Poezję Mazur i Warmii* Witolda Kochańskiego, *Krótkie dzieje Prus Wschodnich* Karola Górskiego, *Miasta i ludzie Prus Wschodnich* Stanisława Srokowskiego, *Mazurskie dole i niedole* Emilii Sukertowej-Biedrawiny i wiele innych. W ogóle w tym czasie znacznie więcej książek poświęconych Warmii i Mazurom wydano poza Olsztynem, niż w Olsztynie.

Jednakże społeczeństwo, życzliwie przyjmując opisywane tu zjawiska, ufało, że zgodnie z pytaniami i wynikami referendum także w ruchu wydawniczym obowiązywać będzie równouprawnienie trzech gospodarczych sektorów. Zostało zawiedzione. Od połowy 1948 roku zmuszano podatkami lub różnymi szykanami, w tym także policyjnymi, prywatne i spółdzielcze firmy wydawnicze do likwidacji. Zagon samobójczą uchwałę o swym samounicestwieniu podjął 30 grudnia 1949 roku, Centralizacja ruchu wydawniczego przyjęła monstualne wymiary. W 1950 roku w całej Polsce działało tylko 20 firm wydawniczych w tym 14 państwowych, 3 spółdzielcze (ale w statutach swych uprzywilejowujące władze PZPR lub ZSL), jedna należąca do stowarzyszenia (PAX) i dwie katolickie (Księgarnia Świętego Wojciecha i „Pallottinum”). Ostatnie dwa wydawnictwa, zresztą bardzo małe, mieściły się w Poznaniu, Ossolineum — we Wrocławiu, Państwowe Wydawnictwo Muzyczne — w Krakowie, pozostałe w Warszawie. Przed 1956 rokiem liczba licencjonowanych wydawnictw zbliżyła się do trzydziestki, poza Warszawą powstały jednak wtedy tylko Wydawnictwo Literackie w Krakowie w 1953 roku oraz Wydawnictwo Górniczo-Hutnicze (przekształcone później w Wydawnictwo Śląsk) w 1954 roku. Centralizacja ruchu wydawniczego utrzymywała się więc ciągle, utrzymała się też i w dalszych latach. To była trzecia obręcz uciskająca ruch wydawniczy.

W latach 1950-1954 ucisk tych trzech obręczy był niezwykle silny. Wydawnictwa gospodarzyły małymi przydziałami papieru, o które musiały

błagać w ministerstwie. Kierowane były przeważnie przez ludzi z partyjnej nomenklatury, wydaje się więc zaufanych, a mimo to poddane szczegółowemu nadzorowi organów ministerstwa. Opędzać się musiały przed sforą cenzorów, węszących w najbardziej niewinnych tekstach kontrrewolucję. Liczyć się musiały w każdej chwili z interwencją policji politycznej. Każda inicjatywa stawała się ryzykowna. Cenzorzy stawali się coraz bardziej aktywni w tropieniu nieprawomyślnych tekstów, wydawcy — w obawie przed konsekwencjami — coraz bardziej ostrożni, autorzy zaś poddali się czemuś, co nazwali autocenzurą. Szkodzili tym sami sobie, bo cenzorzy, by wykazać, że są potrzebni, by zasłużyć na ordery i awanse, szukali grzechów politycznych w zdaniach, na które by nie zwrócili uwagi, gdyby znaleźli coś grubszego do pożarcia. Wszystko to przypominałoby dom wariatów, a przecież musieliśmy w nim żyć.

Ruch wydawniczy w Olsztynie obumarł. W roku 1950 wydano tu jeden tytuł, półarkuszową broszurę, w 1951 roku także tylko jeden tytuł, w 1952 roku cztery, w 1953 roku dwa, w 1954 roku pięć, a w 1955 roku cztery. Tytuły te jednak to były szczuplutkie broszury od ćwierci do trzech arkuszy wydawniczych. Wyjątkiem były: *Spis Kościołów i Duchowieństwa Diecezji Warmińskiej* składający się z 16 arkuszy wydawniczych i wydany przez Kurię Biskupią w 1951 roku oraz *Pieśni ludowe Mazur i Warmii* Władysława Gębika wydane w 1952 roku, a składające się z 10 arkuszy wydawniczych.

Również w książkach wydanych poza Olsztynem brakło większej liczby tytułów poświęconych Warmii i Mazurom. Jedynym naprawdę cennym tytułem była wielka, dwutomowa monografia wydana przez Instytut Zachodni w Poznaniu: *Warmia i Mazury* praca zbiorowa pod redakcją Stanisławy Zajchowskiej i Marii Kiełczewskiej-Zaleskiej, 1953. Wspomnieć też trzeba o wznowieniu dawnej inicjatywy Instytutu Mazurskiego wydawania kalendarzy dla Mazurów i Warmiaków. Podjęły się tego od razu dwa wydawnictwa warszawskie. Jeden, na rok 1953, a potem następne, wydawał Pax, dając mu nazwę *Kalendarza dla Warmii i Mazur*, drugi, na rok 1955, a potem następne, wydawała — pod nazwą *Kalendarza Mazur i Warmii* — Sport i Turystyka, z tym, że na rok 1958 i następne przejęło wydawanie tego kalendarza olsztyńskie „Pojezierze”. Oba kalendarze ukazywały się do roku 1961 łącznie.

Przedstawiając obraz dziejów ruchu wydawniczego w Olsztynie do czasu „odwilży” czy też październikowego przełomu, nie sposób nie wspomnieć o białych, a właściwie czarnych plamach tych dziejów: o prześladowaniu inteligencji twórczej, szczególnie, choć nie wyłącznie miejscowego pochodzenia, o haniebnym uwięzieniu Gustawa Leydinga i Władysława Muzolfa, o pozbawieniu stanowisk Karola Małłka, Bohdana Wilamowskiego, Adolfa Szymańskiego, Kazimierza Pietrzak-Pawłowskiego, o szykanowaniu wielu duchownych.

Październik 1956 roku przyniósł w Polsce owoce także w ruchu wydawniczym. Zrehabilitowano prześladowanych i skazanych autorów i wydawców i otworzono przed nimi możliwości pracy. Osłabła, choć na krótko, obręcz cenzury. Na krótko, stało się bowiem w Polsce prawidłowością, że cenzura jest obostrzona nie wtedy, gdy rząd jest zagrożony, lecz odwrotnie, wtedy gdy nie natrafia on na opór społeczeństwa. Ruch wydawniczy uległ niewielkiej decentralizacji, powstało bowiem kilkanaście nowych wydawnictw, w tym doczekały się własnych dużych oficyn środowiska literackie w Poznaniu, Łodzi, Gdańsku i Lublinie. Były to jednak wszystko, niemal bez wyjątku, wydawnictwa państwowe. Cały więc system wydawniczy, choć nieco zliberalizowany, nie poddano żadnej zasadniczej reformie. Nie przypadkiem używam słowa „system”, a nie „ruch”, bo ze słowem „ruch” kojarzą się pojęcia szybkości, energii, inicjatywy, efektu... Tymczasem upaństwowienie wydawnictw z reguły oznaczało ich zinstytucjonalizowanie, przeobrażenie niemal w urzędy, na ogół dotowane, a więc obojętne na efekt ekonomiczny swego działania, często nawet obojętne na to ile i jakie tytuły są wydawane (jeśli jakichś tytułów, na przykład z okazji obchodu pewnych rocznic, nie żądała władza nadrzędna). System taki ostał się i na późniejsze lata, z tym wszakże, że po 1968 roku wzmocniono nadzór nad wydawnictwami, tworząc ponad nimi Naczelny Zarząd Wydawnictw. Zlikwidowano go na początku lat osiemdziesiątych i od owej pory domagano się od przedsiębiorstw wydawniczych, ażeby były samowystarczalne finansowo.

Dziekiem październikowego kryzysu było w Olsztynie stowarzyszenie Pojezierze. Jego organizatorzy dostrzegali, że po okresie masowego osadnictwa na Warmii i Mazurach w latach 1945-1948 nastąpił odpływ ludności, przede wszystkim inteligencji, potem ludności autochtonicznej, wreszcie i innych grup społecznych. Niepokoił ich rozdzwiekami między ludnością miejscową a napływową, zastojem życia kulturalnego na Warmii i Mazurach, faktem, że ta kraina jest mało znana, nawet jej walory turystyczne. Uważali, że niezbędne jest społeczne działanie, by skutecznie przeciwstawić się tym niekorzystnym zjawiskom. W deklaracji programowej, pochodzącej nawiasem mówiąc spod pióra piszącego te słowa, stwierdzali:

„Pojezierze postawiło sobie za cel główny krzewienie w społeczeństwie Warmii i Mazur miłości do regionu, który stał się tego społeczeństwa ojcowizną. Ukochanie tej ziemi, jej historycznych tradycji, jej krajobrazu, jej folkloru — to niewątpliwie jeden z mocnych węzłów wiążących na stałe z regionem tych, którzy tu przybyli. Niezbędne jest przy tym stworzenie dalszych więzi łączących różne grupy tu zamieszkujące — Warmiaków i Mazurów oraz przybyszów z Wileńszczyzny, z Podlasia i z Mazowsza. A więc integracja ludności. I wreszcie aktywizacja tej ludności w życiu społecznym, wynikająca z umiłowania ziemi, na której się osiadło, z gospodarskiego spojrzenia na nią, z przekonania, że społeczeństwo nie jest przedmiotem, ale podmiotem rządzenia. Stabilizacja, integracja, aktywizacja — te cele można osiągać różnymi środkami działania ideologicznego i gospodarczego. Pojezierze działa przede wszystkim w jednej dziedzinie: dziedzinie kultury umysłowej. Cele swe osiągnąć pragnie przez kształtowanie świadomości społecznej przy pomocy wydawnictw — książkowych i periodycznych”.

Takie były słowa, lecz rzeczywistość była od nich ciągle odległa, zwłaszcza od głoszonej tu zasady, że „społeczeństwo jest podmiotem rządzenia”. Założycielem stowarzyszenia był Henryk Świącicki, poeta, malarz, dziennikarz. Jego towarzyszami byli ludzie z tychże środowisk, na ogół członkowie partii, a właściwie dysydenci, gorzko przeżywający klęskę doktryny, lecz szukający w niej jeszcze jakiegoś punktu oparcia. W większości mieli po dwadzieścia parę lat, wszyscy zaś, i młodzi i starsi, nie nosili nazwisk, które by były dostatecznie znane. Z tego powodu uznali za konieczne oddać kierownictwo stowarzyszenia w ręce działaczy o głośniejszych nazwiskach. Okazało się wszakże, iż w ten sposób pozbawiono Pojezierze dynamizmu, którego władze wojewódzkie z początku tak się obawiały. Zresztą grzech konformizmu kusił później także i młodszych założycieli Pojezierza.

Pojezierze założyło *Panoramę Północy*, barwny tygodnik ilustrowany o nakładzie 150 tys. egzemplarzy. Poza Warszawą, Krakowem i Katowicami żadne środowisko nie miało wtedy czasopisma tego typu. Dzięki *Panoramie* sprawy Warmii i Mazur stawały się znane w kraju, bo czytelnicy spoza Olsztyńskiego otrzymywali z niej więcej informacji o tym regionie niż z całej pozostałej prasy polskiej łącznie. *Panorama Północy* otworzyła dla olsztyńskiego środowiska humanistycznego perspektywę sui generis awansu. Dzięki niej słowo pisane w Olsztynie docierało do każdego zakątka Polski. W 1961 roku *Panoramę* przejęła od Pojezierza RSW Prasa, po zawarciu z nim umowy, której nie dotrzymała w istotniejszych punktach. Redaktorem naczelnym pisma do roku 1969 pozostał Świącicki, który zachowywał umiar w oddawaniu co cesarskie cesarzowi. Cnoty tej pozbawieni byli jego następcy, wskutek czego pismo zmarniało i w 1981 roku uległo likwidacji. Pojezierze wydawało jeszcze parę periodyków o mniejszym znaczeniu. Natomiast długo nie wiodło mu się z wydawaniem książek, choć temu, zgodnie z deklaracją programową, miało dawać pierwszeństwo.

W ciągu jedenastu lat 1957-1967 Dział Wydawniczy Pojezierza wraz z Ośrodkiem Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, stanowiącym wówczas placówkę naukowo-badawczą Pojezierza, wydał zaledwie 112 tytułów, przeciętnie więc wydawał 10 tytułów rocznie. Można się byłoby wprawdzie chwalić, że wśród tych tytułów znalazły się tak cenne, jak debiuty literackie Henryka Panasa, Hanny Muszyńskiej-Hoffmannowej, Maryny Okęckiej-Bromkowej, Erwina Kruka, *Karty z dziejów Mazur* i wspomnienia Emilii Sukertowej-Biedrawiny, monografie Szczytna i Działdowa. Można by się było chwalić, gdyby nie to, że prawie całą resztę stanowiły broszury odbijane w niewielkich nakładach na hektografie, katalogi, informatory, tytuły zleczone, wydawane bez żadnych ambicji edytorskich, a jedynie dla zarobku. Brakło też w Dziale ciągłości organizacyjnej. Jego pierwszy kierownik, Roman Kogucki, ustąpił po roku pracy. Następnie kierowali Działem kolejno Hieronim Skurpski i Henryk Panas, obaj po trzy lata. W roku 1965 pieczę nad wydawnictwem

sprawował triumwirat: Władysław Ogrodziński, Tadeusz Lasikowski i Edmund Wojnowski. Przeciążenie magazynu książkami, które trudno było sprzedać i pustka w kasie to były argumenty skłaniające wszystkich po kolei kierowników Działu do dymisji.

Dość trudno jest mi opisywać dalsze losy Pojezierza, ponieważ od 1966 roku przez z górą dwadzieścia lat kierowałem tą oficyną wydawniczą. Nie przychodzi mi łatwo zachowanie pełnego obiektywizmu. Nemo iudex idoneus in propria causa. Dlatego o wszystkim tylko pokrótce.

Pierwszą rzeczą było zgromadzenie koniecznych środków finansowych. Osiągnięto to pobierając zaliczki od władz ośmiu miast powiatowych, dla których Pojezierze zobowiązało się przygotować i opublikować monografie. Dołożono starań, by proces wydawniczy nad tymi monografiami, jak też innymi książkami Pojezierza, był możliwie najbardziej przyspieszony. Nadto nie dopuszczano do tworzenia w zespole nowych etatów, zwłaszcza administracyjnych. Wiele czynności, na przykład korekty, a nawet i prace redakcyjne, powierzano na zlecenie. Zyskiwano tym sporo na szybkości i wydajności pracy. Dzięki temu w 1968 roku Pojezierze wydało 23 tytuły, w 1969 roku — 28, w roku 1970 — 35. W tymże 1970 roku objętość wydanych przez Pojezierze tytułów przekroczyła po raz pierwszy liczbę 300 arkuszy wydawniczych. Pewna część tego dorobku pochodziła z pracowni Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego. Ośrodek ten przygotowywał, a potem oddawał do dalszych etapów procesu wydawniczego swoje, poświęcone Warmii i Mazuram, publikacje naukowe. Później Ośrodek stworzył u siebie komórkę wydawniczą i wydawał książki własnym nakładem lub nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego, sporadycznie korzystał wszakże nadal ze współpracy z Pojezierzem. Również w obu olsztyńskich wyższych uczelniach, a na koniec też i przy instytucjach turystycznych, powstały skromne komórki zwane działami wydawniczymi, ich rola była jednak raczej drugorzędna, tym bardziej, że oficyna Pojezierza, wielokrotnie przewyższająca je rozmiarami produkcji, pretendowała też do wydawania książek naukowych, a z rzadka i przewodników turystycznych.

Odębne miejsce w olsztyńskim ruchu wydawniczym zajmowało Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne, kontynuujące poprzednio wspomnianą działalność edytorską Kurii Biskupiej. Od roku 1964 poczęło ono wydawać *Studia Warmińskie*, roczniki zawierające głównie rozprawy i dokumenty z historii Kościoła na Warmii. Jest to doprawdy pomnikowa edycja. Prócz tego oficyna ta wydawała przewodniki i informatory, na przykład o zabytkowych kościołach południowej Warmii, czy też o starym sanktuarium w Stoczku Warmińskim, na nowo wstawionym cierpieniem i modlitwą kardynała Stefana Wyszyńskiego, a nadto monografie Świętej Lipki i Gietrzwałdu, żywoty świętych, książki religijne, kalendarze, czytanki dla dzieci... Liczby tytułów i arkuszy wydawniczych oraz nakłady książek opublikowanych przez Warmińskie Wydawnictwo

wo Diecezjalne rosły z roku na rok. Działalność tego wydawnictwa wymagałaby osobnego omówienia.

Od lat 1968-1970 liczba tytułów wydanych przez samo Pojezierze, tym bardziej zaś przez wszystkie olsztyńskie placówki wydawnicze razem, poczęła coraz bardziej przewyższać liczbę tytułów poświęconych Warmii i Mazurom, wydanych przez pozostałe oficyny w kraju. Jednakże Pojezierze, prócz ograniczeń, którym podlegały wszystkie wydawnictwa, znosić musiało jeszcze jedno: było działem stowarzyszenia, jego gospodarka podlegała więc zasadom obowiązującym organizacje społeczne, a nie przedsiębiorstwa wydawnicze. Było to zaiste prokrustowe łoże! Trzeba było decyzji aż trzech ministrów, by stan ten zmienić i powołać przedsiębiorstwo pod nazwą Wydawnictwo Pojezierze z własną osobowością prawną, własnym kontem bankowym i odrębną księgowością. Stało się to w 1972 roku.

Zdjęcie z Pojezierza krępujących go okowów pozwoliło mu powiększyć działalność wydawniczą, zwłaszcza po przemianach lat 1980-81, gdy usunięto dalsze jej hamulce. I tak, gdy w latach pięćdziesiątych wydawało po kilka, a w latach sześćdziesiątych po kilkanaście tytułów rocznie, to w latach siedemdziesiątych od 20 do 30, a w osiemdziesiątych od 30 do 50. Dzięki temu Wydawnictwo nie odczuwało odtąd trudności finansowych, nawet w latach, które uznawano za czas kryzysu. Przeciwnie, mogło wtedy udzielać zakładom graficznym wielomilionowe pożyczki. Nawiasem mówiąc owe kryzysy to rezultat oddawania wydawnictw w pacht urzędnikom z nomenklatury, każdy bowiem rasowy wydawca wie, a w latach trzydziestych, w czasie światowego kryzysu, wiedział o tym każdy Fruchtman czy Kleinsinger ze Świętokrzyskiej, że wystarczy inteligentnie manewrować cenami i nakładami książek, by finanse wydawnictwa były zabezpieczone. Jasne jest też, że wystarczy zupełnie nieduża liczba tytułów dochodowych, by umożliwić wydanie dużej liczby tytułów wartościowych, a deficytowych. Inaczej wpycha się tylko pieniądze państwu, które dorabiać się winno na hutach, a nie na książkach.

Najpierw Pojezierze wydawało monografie miast. W serii tej znalazły się monografie wszystkich miast powiatowych dawnego województwa olsztyńskiego, z wyjątkiem Pasłęka i Lidzbarka, nadto zaś monografie Olecka, Gołdapi i Kwidzyna, przy czym każde na tle dziejów sąsiednich wsi i miasteczek. Równie duży zastrzyk wiedzy o przeszłości ziem pojeziernych dawała seria *Literatura Warmii i Mazur w dawnych wiekach*. Ukazały się w niej dzieła pisarzy, którzy w ciągu wieków chlubnie reprezentowali tu myśl i pieśń polską: Kopernika, Dantyszka, Seklucjana, Murzynowskiego, Hozjusza, Kromera, Kętrzyńskiego, Barczewskiego, Kajki i in. Seria *Biografie* przedstawiała żywoty Gorzkowskiego, Mrongowiusza, Lacha Szyrmy, Sembrzyckiego, Samulowskiego, Nowowiejskiego, Jaroszyka, Sukertowej-Biedrawiny, Pieniężnego, Zientary-Malewskiej. Poza serią ukazały się biografia Tiedemanna Giesego pióra Teresy Borawskiej oraz pierwszy przekład dzieła Paula Cazina o Ignacym

Krasieckim. Pojezierze wydało wiele tomików poezji, w tym serię *Warmia i Mazury w poezji i grafice*, wiele powieści, m.in. Bądkowskiego, Faca, Nienackiego, Oleksika, Panasa, Stachury, wiele wspomnień i reportaży, wiele książek dla dzieci i młodzieży... Wspomnieć trzeba, że Pojezierze wydało przekłady poświęconych sprawom mazurskim powieści Ernsta Wiecherta i Hermana Sudermanna. Bliskie też były Pojezierzu piśmiennictwo i sprawy sąsiedniej Litwy, traktowane w duchu pojednania i przyjaźni obu narodów. Wymienić trzeba wydanie dwujęzyczne dzieła ojca literatury litewskiej Donelaitisa *Pory roku*, reedycję *Starożytnej Litwy* Aleksandra Brücknera, *Dawną Litwę* Ochmańskiego, *Nigdy od ciebie miasto* Małgorzaty Stolzmann, *Baśnie i legendy litewskie* Oskara Miłozza, powieść *Giry Mahoniowy raj*. Natomiast sprawie przyjaźni narodów polskiego i białoruskiego służyć miał pierwszy pełny przekład *Pana Tadeusza* na białoruski autorstwa Bronisława Taraszkiewicza...

Stop, dosyć tej wyliczanki! Za dużo nazwisk, to przecież nie książka telefoniczna! Tak w podobnych przypadkach lubi powiadać życzliwy mi redaktor Olsztyński, Olsztyński przez duże „O”.

Program wydawniczy Pojezierza zyskiwał w kraju bardzo pochlebne oceny. Zewnętrznym tego objawem było usytuowanie stoiska Wydawnictwa na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie. W latach sześćdziesiątych lokowano je w sektorze E. na samym końcu, już tam, gdzie sprzętaczkę zostawiały na noc wiadra i szczotki. W latach osiemdziesiątych umieszczone w sektorze B. na przeciw Wydawnictwa Literackiego, sąsiadowało z lewej strony ze stoiskiem Państwowego Instytutu Wydawniczego, z prawej ze stoiskiem Czytelnika. Natomiast w Olsztynie we wpływowych kręgach wydawnictwo stale znajdowało się pod pręgierzem. Nemo propheta sua splendidus in patria.

Wobec programu wydawniczego Pojezierza stawiano tu zarzuty raz, że grzeszy klerykalizmem, innym razem, że jest antykatolicki, raz że faworyzuje pisarzy komunistycznych, innym razem, że antykomunistycznych. Wszystkie te zarzuty można by uznać za słuszne, ale razem, łącznie. Dla kierownictwa Pojezierza wzorem, niestety niedościgłym, redaktora naczelnego był Mieczysław Grydzewski, człowiek, z którego żartowano, że chciałby mieć wśród swych współpracowników i Trockiego i Hlonda, a który rzeczywiście w swych *Wiadomościach Literackich* zamieszczał tuż obok siebie utwory Broniewskiego i Goetla, Kruczkowskiego i Kossak Szczuckiej. Idąc śladami tego mistrza Pojezierze starało się faworyzować dzieła autorów reprezentujących choćby najskrajniej różne kierunki ideowe, byle by te dzieła posiadały wysoką wartość literacką lub naukową.

Poniektórzy „uczeni” dyskretnie szeptali o klerykalizmie programów wydawniczych Pojezierza. Istotnie, za duży udział księży, za dużo biskupów: biskup Dantyszek, biskup Hozjusz, biskup Kromer i jeszcze Marian Biskup, ksiądz

pleban Barczewski i na dokładkę Józef Pleban. Wydawałoby się, że to żart, a to donos. Natomiast ten, kto dziś z serii *Literatura Warmii i Mazur w dawnych wiekach* usuwa dzieła Ignacego Krasickiego, niszczy zwartość serii, a sam popełnia czyn nie tyle antyklerykalny, co antykulturalny. Wstyd! A z takiej dobrej rodziny! A dalej, Henryk Panas był deistą, wolnomyślnym wobec katolickich dogmatów. Ernst Wiechert zaś na jotę nie odstępował od tego, co nakazywała luterkańska konfesja. Każdy jednak czytać winien *Według Judasza i Dzieci Jerominów* uważnie i bez uprzedzeń, bo to dzieła wysokiej rangi. Każdemu czytelnikowi polecić też można *Huśtawkę* Lecha Bądkowskiego, choć żal, że cenzura straszliwie poszatkowała to dzieło. Nienacki jest świetnym pisarzem dla dzieci i młodzieży, natomiast jego powieść *Raz w roku w Skiroławkach* scenami erotycznymi zaszokowała nawet dorosłych, choć przed laty na tle twórczości Zapolskiej, Zegadłowicza czy Krzywickiej chyba by nie raziła, a już na tle ówczesnych francuskich powieści obyczajowych — w żadnym stopniu. Ale nie będę go tu reklamować, sam to robi skutecznie.

Przedstawiłem przykłady książek Pojezierza mających wysoką rangę w kraju lub nawet niekiedy rangę europejską. Przykłady takie można by mnożyć. Niestety, zdarzały się wśród książek Pojezierza także miłątkie, mające małą wartość. Powstanie i rozwój przedsiębiorstwa wydawniczego w Olsztynie przyzwyczaiało autorów, a bardziej jeszcze władze, w tym władze stowarzyszenia, do poglądu, że mają do czynienia z instytucją lokalną, załatwiającą sprawy lokalne i obsługującą lokalne środowisko pisarskie. Tymczasem książki wydawane tu, w Olsztynie, trafiają do sita rynku krajowego i ostaną się z nich w literaturze polskiej tylko te, które mają wartość mierzoną miarami krajowymi, a nie lokalnymi. Treści mogły, a nawet powinny być regionalne, ranga jednak ponadregionalna, podobnie jak opowieść o roku 1812 w nowogrodzkim powiecie miała ponadregionalny wymiar. Oczywiście, znaj proporcją, mocium panie. Pojezierze publikowało zatem książki dla całego kraju, musiało zaś opędzać się przed propozycjami wydawania książek o partykularnych treściach i randze. Podczas tych utarczek przez sito wydawnicze Pojezierza przedostało się jednak trochę miatu.

Nie udało się też utrzymać struktury wydawnictwa jaką programowano w latach 1968-1970. Rak etatyzacji i biurokracji wkraśl się i do tego organizmu. W 1980 roku odwiedziłem w Maisons-Laffite Jerzego Giedroycia. Oprowadzał mnie po Instytucie Literackim *Kultury* i powiedział, że ów instytut — jak mówił Giedroyc „uznawany za wroga Polski Ludowej nr 1, no nie poprawił się nr 2” — zatrudnia wszystkiego czterech redaktorów i jednego redaktora technicznego. Od siebie dodam, że dość wiekowych redaktorów, mających zatem doświadczenia edytorskie we krwi. Mogłem tylko zazdrościć! Niemniej i tak wśród 39 oficyn realizujących państwowy plan wydawniczy Pojezierze zatrudniało w 1985 roku najmniejszą liczbę pracowników.

Dzięki temu mogło im płacić stosunkowo wysokie zarobki (wyższe płaciły tylko Wiedza Powszechna i Iskry). W roku tym Wydawnictwo zamykało bilans zyskiem prawie 67 milionów złotych, osiągając najwyższy wśród wszystkich wydawnictw procent rentowności w stosunku do kosztu własnego.

Powstrzymam się od wszelkich ocen pracy Wydawnictwa za lata 1987-89. Nie wypada mi cokolwiek, dobrze czy źle, mówić o swym następcy, bo mogę być fałszywie zrozumiany. Wyrażę tylko żal, że zrezygnowano z wielu cennych inicjatyw wydawniczych, a realizację innych, na przykład *Encyklopedii Warmii i Mazur* pod redakcją Janusza Jasińskiego, odłożono ad kalendas graecas.

W roku 1989 weszło, albo w życie, albo pod publiczną dyskusję, wiele przepisów dotyczących nowej organizacji ruchu wydawniczego w Polsce. Zbyt wcześnie jednak na to, by na tej podstawie formułować oceny albo snuć prognozy.